



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro: Villiers, Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 19 (526)
10 MAJA — 10 MAI 1958

CENA
PRIX 30 fr.

ALEKSANDER DEMIDECKI

EMIGRACJA NIE PRZESTANIE WALCZYĆ

OBCHODZIMY dziś polskie święto narodowe. Obchodzimy 167-ą rocznicę uchwalenia przez Sejm Czteroletni „Ustawy Rządowej”, która została w świadomości potomnych pod nazwą Konstytucji 3-go Maja.

Rozmaite bywają święta narodowe różnych narodów. Jedne z nich obchodzą dzień imienia monarchy, inne dzień zwycięskiej rewolucji, dzień odzyskania niepodległości, dzień pokonania wroga... Poza Polakami tylko jeden naród, amerykański, obchodzi jako jedno ze swiat narodowych dzień konstytucji. Ale z jaką różnicą! Konstytucja amerykańska, uchwalona w tej samej epoce co nasza Konstytucja majowa, obowiązuje w Stanach Zjednoczonych do dziś dnia, z pewnymi tylko poprawkami. Konstytucja Trzeciego Maja nigdy nie weszła w życie. Więc cóż to za dzień to nasze święto narodowe, co za dziwne to naród, który jako najważniejsza, najbliższa sercu datę czci uchwalenie prawa, które nigdy nie weszło w życie? Kto to święto ustanowił i kiedy?

Niesposób na to odpowiedzieć. Gdy sejm odbudowanego po pierwszej wojnie światowej państwa polskiego uznał dzień 3 maja za święto narodowe, zatwierdził tylko stan faktyczny, bo dzień ten obchodzono był już od dawna. Gdy Stolica Apostolska ogłosiła dzień 3 maja dniem Marii, Królowej Korony Polskiej, nadała tylko sankcje religijną dacie mocno już wrosłej w życie narodowe.

Nasze misterium narodowe, wielki dramata największego z naszych poetów — „Dziady” Mickiewicza wyrosły na tle wydarzenia autentycznego: procesu młodzieży wileńskiej, Filomatów i Filaretów. Od czego się ten proces zaczął? Od tego, że pewien uczeń wileński na tablicy szkolnej napisał w dniu 3 maja: „Konstytucja Trzeciego Maja, a nie masz kto by się za nią ujął”. Więc już wówczas, w początkach XIX wieku Trzeci Maja był hasłem rewolucyjnym, był hejnałem niepodległości.

Gdy uczeń wileński pisał na tablicy swoje wezwanie, opodal, za Niemcem, leżał kraj niosący nazwę Królestwa Polskiego, z własnym wojskiem i sejmem, ministerstwami i sądami. Ale i w tym królestwie rocznicę Konstytucji Majowej nie wolno było obchodzić. W Królestwie obowiązywała inna konstytucja, okrojowana, czyli nadana rozkazem cara rosyjskiego. I tam więc miarą niepodległości były Trzeci Maja, i tam budził on do walki o wolność.

W dobie najgłębszej klęski narodowej, w końcu ubiegłego wieku, gdy sprawa odzyskania niepodległości wydawała się mronką, a polityka polska była w zupełnym letargu, dniem prędbudzenia, dniem pierwszego promienia nadziei, dniem pierwszej manifestacji narodowej od upadku powstania styczniowego było stulecie Konstytucji Majowej, demonstracja w Warszawie w dniu 3 maja 1891 r.

A gdyby szukać daty, kiedy Polska po raz pierwszy poczuła się niepodległą i zjednoczoną, kiedy naród dał wyraz radości, że odnalazł się w sobie, to można ją znaleźć w dniu 3 maja 1919 r. Kto widział ten dzień w Warszawie, nie zapomni go do końca życia.

Dlaczego Polacy upodobali sobie tę datę historyczną? Przypadek? Na tak długiej przestrzeni czasu, w tak konsekwentnym powracaniu przez każde

pokolenie do tej daty nie może być przypadkiem. Nie, naród polski czuł siłę tej tradycji i wiedział, co czci pod imieniem konstytucji, która nie weszła w życie. Czcił w niej niepodległość.

Bo cóż to jest niepodległość? Do niepodległości nie wystarczy własny sztandar, hymn narodowy, urzędy, tytuły, nawet własne wojsko. Królestwo Kongresowe, o którym przed chwilą wspominałem, miało swoje wojsko, sejm, rząd, sztandar, ale nie było nie-

podległe. Bo w Królestwie Kongresowym źródłem prawa nie była wola narodu, źródłem prawa była wola władcy Rosji, zawarta w nadanej przez niego konstytucji z upoważnienia międzynarodowego kongresu. I gdy mu się tak podobało, tę swoją konstytucję łamał, a gdy Polacy podnieśli bunt orężny, odwołał ją.

Nie obchodzono 3 Maja w Królestwie Aleksandra i Mikołaja, nie obchodzili się go w Piersce Bieruta i Gomulki. Jednym z pierwszych zarządzeń komu-

nystycznych władców Polski było przed trzynastu laty zniesienie święta Trzeciego Maja. Zamiast niego ustanowiono święto 22 lipca, święto tak zw. manifestu lubelskiego. Ten manifest lubelski to była deklaracja objęcia władzy nad Polską przez Sowietów, przez armię i policję sowiecką, posługującą się firmą komitetu złożonego z grup agentów obcego państwa i obcej organizacji politycznej. I do dziś dnia w Polsce źródłem władzy nie jest wola narodu wyrażona we własnym prawie, ale tamten akt, akt agresji wojskowej, politycznej, akt lipcowy. I do dziś dnia obchodzi się w Polsce oficjalnie nie święto 3 Maja, święto własnego prawa, święto niepodległości państwowej, lecz święto cudzego prawa, święto podległości.

Dokończenie na str. 4-tej

RYSZARD WRAGA

„Odczytno naimilsza, Polszczo królewska...”

CO chwila zgłaszamy pretensje, że Amerykanie nie znają Europy, nie znają Azji, nie znają Rosji Sowieckiej, i że to, co piszą o naszych sprawach — jest śmiechu warte. Stać wnioski już są łatwe: wiadomo dla czego prowadzą „taką” właśnie politykę. O tym, jak to jest z tą amerykańską znajomością naszych spraw, napiszę obszernie innym razem. Dziś chciałbym raczej zwrócić uwagę na naszą — Europejczyków — znajomość Stanów Zjednoczonych i spraw amerykańskich. Jest pod psem...

O Stanach Zjednoczonych istnieją olbrzymia literatura we wszystkich językach świata. Myślisz jednak, że nawet ci, którzy ją znają nieskoniecznie lepiej ode mnie, gdy przyjeżdżają tutaj z uczciwym zamiarem poznania Ameryki, muszą stwierdzić, iż całe ich bodaj najmudniejsze przygotowanie teoretyczne jest mało warte. Ameryka jest inna i Amerykę musi każdy odkrywać na nowo.

Gdy wylądowałem tu kilka tygodni temu, wśród śniegów i zamieci zgoła syberyjskich (dziś, gdy piszę ten list, upał jest tropikalny, siedzę prawie nago i każdy wiersz popijam lykiem Coca-Cola), nie czułem się lepiej od Kolumba. Wyższosci moja polegała jedynie na tym, że wiedziałem na pewno, że jestem w Ameryce, ale już po pierwszych zetknięciach i rozmowach żałowałem, że nie utopiłem w oceanie całej mojej uczonej wiedzy o tym kraju. Być może, że jest to dowodem demokratyczności Stanów, jej trudnej do zrozumienia bez empirycznego poznania wewnętrznej wolności, że każdemu wydają się one inne, niż te, o jakich czytał.

Postanowiłem poznać Amerykę od początku.

Gdy przed czterdziestu prawie laty,

podówczas młody, a dziś znakomity pisarz amerykański, laureat nagrody Nobla — William Faulkner — rzucił się doświadczonego Sherwood Andersona, co i jak ma pisać, otrzymał taką lekcję: „potrzeba przede wszystkim mieć miejsce, skąd się zaczyna, a wtedy dopiero zabierać się do pisania...”. Faulkner znalazł takie miejsce w rodzinnym miasteczku Oxford, w stanie Missisipi. Od tam figuruje ono w jego siedemnastu utworach jako Jetterson, a stan przerwany został dziwacznie: Yoknapatawpha. Mimo trudnego brzmienia „Kronika Yoknapatawphy” stała się dzisiaj zwierciadłem, w którym każdy Amerykanin widzi problem całego, olbrzymiego państwa.

Dla nas — emigrantów — owym miejscem, od którego należy zaczynać pisanie o wszystkim — jest Polska.

LISTY ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Tylko dzięki trzymaniu się polskości Korzeniowski stał się wielkim Conradem, podobnie jak Tołstoj ma sławę światową za swą rosyjskość, a Hemingway za to, że pozostał sto procentowym Amerykaninem. Każdy musi mieć swoją Yoknapatawphę, jeżeli chce żeby to, co pisze, miało jakiejkolwiek, znaczenie. Wiemy, jak straszna zgnilizną szerzą obok siebie intelektualści — kosmopolitycy, „ludzie bez ojczyzny”.

Będę więc pisał o Stanach Zjednoczonych z myślą o Polsce.

Polska w Stanach Zjednoczonych jest zresztą wielka i rozległa. Liczy prawie siedem milionów, czyli nie wiele mniej niż wszystkie cztery państwa bałtyckie razem wzięte. Dzieje jej spływa się mocno z dziejami wielonarodowego państwa — jest Polska.

Dokończenie na str. 2-giej

JEDNO Z NAJWAŻNIEJSZYCH ZADAŃ

W *Flissingen (Holandia), w maju* dużym zainteresowaniem czytelników był świetny artykuł Wiktora Junoszy „Rzeczy ważne i rzecz najważniejsza” („Syrena” z 19 kwietnia br.). I jakkolwiek zgadzam się z autorem, że „*pierwszym zadaniem jest walka o niepodległość*” oraz „*walka z komunizmem, prowadzona na wszystkich możliwych frontach*”, tym niemniej, i niejako dla uzupełnienia, pozwolę sobie zwrócić uwagę Czytelników „Syreny” na fakt — i specjalnie go podkreślić — że jednym z najważniejszych zadań emigracji polskiej w ogóle, a niepodległościowych organizacji z SPK na czele w szczególności, powinna być obrona i propaganda Sprawy Polskiej na gruncie międzynarodowym.

Nie twierdzący bynajmniej, aby na tym polu nie zostało nic zrobiono. Zrobiono

i czyni się niemało, ale biorąc pod uwagę liczebność polskiej emigracji i jej możliwości, stwierdzić trzeba, że jest to stanowczo... za mało.

Pisząc o obronie i propagandzie Sprawy Polskiej na gruncie międzynarodowym mam m. in. na myśli akcję uświadamiania cudzoziemców, zjednywanie przyjaciół dla sprawy polskiej wśród wszystkich warstw społeczeństwa, a przede wszystkim — i chcę to specjalnie zaakcentować — akcję obrony Ziemi Odzyskanych, gdyż aktualność granicy na Odrze i Nysie, związanej ściśle z wieloma sprawami polityki międzynarodowej, nadaje pierwszeństwo naszym wysiłkom w tym kierunku.

Szczególnie wobec gwałtownej propagandy antypolskiej, szerzonej przez niemieckie ośrodki na Zachodzie, ze swymi wieloma wydawnictwami, czasopismami, gazetami i serwisami prasowymi zajmującymi się problematyką Ziemi Odzyskanych i dmiającymi coraz to głośniejszą trąbę rewizjonizmu (wspomnę tutaj chociażby słynne wystąpienie kongresmana Reeca) — jest rzeczą ze wszechmiar pożądaną, abyśmy wysiłki nasze zmobilizowali i skoncentrowali na odcinku obrony Ziemi Odzyskanych, pozyskaniu dla tych ziem opinii międzynarodowej, a co za tym idzie — uzyskaniu uznania przez mocarstwa zachodnie granicy na Odrze i Nysie. Słusznie bowiem „*nie bez żalu i gorzkości*”, Ryszard Wraga w swym artykule „*W obronie hasel i symboli narodowych*” stwierdza, że „*tracimy moc wysiłków i środków na sprawy drugorzędne, na przekonywanie siebie samych, ale stanowczo za mało robimy dla przekonania opinii międzynarodowej o słuszności naszych podstawowych postulatów*”.

BILLY STRENG

NIE TĘDY DROGA
W londyńskim „Dzienniku Pol- skim” z 1 maja br. ze zdumieniem przeczytaliśmy następujące oświadczenie:

„Stwierdzamy z żalem, że część naszych Czytelników nie otrzymała wczoraj Dziennika (wydanie z dn. 30 kwietnia 1958).

Powodem tej sytuacji jest sprawa, która ma się odbyć przed sądem (Queensbench Division) między p. Janem Nowakiem, kierownikiem Sekcji Polskiej Radia Free Europe, a naszym piśmie.

Adwokat p. Nowaka wystosował do firmy W. H. Smith and Sons Ltd, która zajmuje się kolportażem Dziennika, list groźący jej sprawą sądową. Otrzymałszy ten list firma W.H. Smith and Sons Ltd, zażądała od nas, oczywiście, gwarancji przed podjęciem się dalszego kolportażu pisma.

Stało się to wszystko w dniu 29 kwietnia wieczorem — zbyt późno, by na czas wyjaśnić całą sprawę; wyjaśnienie to nastąpiło obecnie ku obopólnemu zadowoleniu — zarówno nas, jak i firmy kolportażowej. Nie będzie więc żadnych dalszych trudności w rozpowszechnianiu naszego pisma, a za przykrości, które powstały wczoraj, przepraszamy Czytelników.”

Jak się okazuje, znaleźli się na emigracji ludzie, którzy nie tylko własne spory z piśmie niepodległościowym przedkładają do rozstrzygnięcia obcym sądom, lecz także wyszczynają akcje uderzające w podstawy materialne tego pisma. W danym wypadku — w podstawy istnienia jedynego w zachodniej Europie niepodległościowego pisma codziennego. Nie zdają widocznie sobie sprawy z tego, że w dzisiejszej sytuacji politycznej, w dzisiejszym natarciu ofensywy komunistycznej, nie może być mowy o jakiegokolwiek „próżni” na odcinku prasowym: w miejsce zlikwidowanego pisma niepodległościowego weszłyby natychmiast jakieś nowe pismo reżymowe. A jeśli z tego niebezpieczeństwa zdają sobie sprawę, to tym trudniej jest zrozumieć ich akcję, która przekracza — naszym zdaniem — wszelkie dopuszczalne granice.

Sprawa jest tak zasadnicza, obrona droga jest tak szkodliwa, tak utrudniająca walkę obozu niepodległościowego o zasadnicze cele, że na tym stwierdzeniu nie możemy poprzestać. Do tego zagadnienia, do tych smutnych objawów nieprzebrania w środkach walki będziemy musieli powrócić.
St. P.

W atmosferze niezachwianej wiary

na po brzegi. Silna, spontaniczna reakcja publiczności na mocniejsze akcenty w przemówieniach na akademii jest najlepszym dowodem zdecydowanej postawy Polonii niepodległościowej.

Jeszcze przed rokiem wielu miało takie czy inne wątpliwości, wielu ulegało złudzeniom co do istotnego znaczenia tak zw. „październikowej odnowy”, wielu stawiało takie czy inne znaki zapytania. I wielu — jak zwykle w podobnych sytuacjach — jakoś nagle przyczytało się i zamilkło.

Dziś przysły wszelkie złudzenia, zniknęły wszelkie wątpliwości. Toteż dziś znowu nie ma ludzi wahających się, emigracja polityczna odzyskała swoją zawartość. Świadome swoich zadań uchochodzą polityczne z wiarą i ufnością kroczą po właściwej drodze.

Uroczystą mszę ^{św.} odprawili w Kościele polskim ks. szambelan **Augustyn Gałęzowski**, podniósł i porywając kazanie wygłosił ks. redaktor **Florian Kaszubowski**.

Przed ołtarzem ustawiły się liczne poczty sztandarowe. W fotelu przemaszonym dla przedstawiciela Polski walczącej o wolność i niepodległość zasiadł p. ambasador **Kajetan Morawski**. W nabożeństwie wzięli również udział ambasador **Gueraud**, dyrektor Francuskiego Biura Opieki nad Uchodźcami. Chór kościelny pod dyrekcją **Andrzeja Strawińskiego** i śpiew solistów zespołu „*Słask*” z tenorem opery krakowskiej **Jerzym Nowińskim** na czele wybitnie przyczyniły się do pogłębienia nastroju.

Akademię w „Cercle National des Armees” zagał wiceprezes Federacji

P.O.O. i prezes SPK we Francji p. **Marian Czarnecki**, podkreślając w oparciu o wydarzenia historyczne rolę, jaką odegrała w dziejach naszego narodu tradycja trzciemajowa.

Z kolei przemówił — po francusku — p. amb. **Kajetan Morawski**, kładąc nacisk na to, że Zachód coraz lepiej zdaje sobie sprawę, iż losy jego są ściśle związane z losami ujarzmonych narodów Europy środkowej i wschodniej: tylko wolność tych narodów może stanowić dostateczną gwarancję bezpieczeństwa Europy zachodniej.

Następnie doskonale opracowany referat o kolicznosciowy, którego treść podajemy na innym miejscu, wygłosił min. **Aleksander Demidecki**, przewodniczący Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji.

W części artystycznej usłyszeliśmy najpierw mistrza **Zygmunta Dygata**, który oczarował audytorium przepięknym, a czasem wprost porywającym wykonaniem utworów Szymanowskiego i Chopina.

Jeszcze sala nie zdążyła ochłonąć z wrażenia wywołanego mistrzowską grą **Zygmunta Dygata**, gdy ze sceny popłynęły słowa patriotycznych i żołnierskich pieśni w wykonaniu znakomitego basu **Mariana Nowakowskiego**. Sałę ogarnął prawdziwy szal, raz po raz zrywała się burza oklasków. Tu i tam jakaś matka podnosiła do oczu chusteczkę, by dyskretnie wytrzeć spadającą po policzku łzę...

Na zakończenie wystąpił zespół taneczny Stowarzyszenia Studentów Polskich we Francji, któremu również nie szczędzono zasłużonych braw.

Dokończenie na str. 2-giej

LA TARGETTE

FEDERACJA POLSKICH OBRONCÓW OJCZYZNY

prosi uprzejmie polskie organizacje i stowarzyszenia oraz niepodległościową Polonię we Francji o wzięcie udziału w tradycyjnej pielgrzymce do pomnika Bajonczyków pod La Targette, która odbędzie się w niedzielę 18 maja br. według poniższego programu:

- Godz. 9.00 — Zbiórka pocztów sztandarowych i uczestników pielgrzymki w Neuville-St-Waast (P.de-C.);
- „ 9.15 — złożenie kwiatów na grobie Nieznanego Żołnierza i przemówienie o kolicznosciowe po francusku;
- „ 9.40 — wymarsz pochodem do pomnika Bajonczyków;
- „ 10.00 — złożenie kwiatów i przemówienie okolicznosciowe gen. W. Piekarskiego, b. dowódcy 43 pułku imienia Bajonczyków;
- „ 10.45 — złożenie kwiatów pod pomnikiem czeskim;
- „ 11.45 — uroczysta msza św. w bazylice Matki Boskiej Loretańskiej.

ZARZĄD GŁÓWNY F.P.O.O.

W dniu 12 maja 1958 r.

w rocznicę zgonu Józefa Piłsudskiego

odbędzie się o godz. 9-tej nabożeństwo żałobne w Kościele Polskim w Paryżu.

Organizacje społeczne są prośzone o wysłanie pocztów sztandarowych na mszę św.

Tego samego dnia w sali bibliotecznego Domu Kombatanta, 20, rue Legendre, odbędzie się o godz. 20.30 wieczór, poświęcony uczczeniu pamięci Pierwszego Marszałka Polski.

Na program wieczoru złożą się:

- Zagajenie przez amb. **Wacława Grzybowskiego**;
- Przemówienie p. **Rafała Gan-Ganowicza**;
- Referat płk. **Józefa Jaklicza** p.t. „Zwycięstwo 1920 roku”

Wieczór zakończy część artystyczna w wykonaniu **Zygmunta Dygata**, o czym zawiadamia

Komitet

W.J.G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

PARTYJNA DYPLOMACJA

APARAT rządzący Z.S.R.R. uległ od niedawna za wolę Chruszczowa daleko idącemu przeobrażeniu. Aż do zamachu z czerwca 1957 r. większość t. zw. Prezydium stanowili członkowie rządu, a tylko Chruszczow, Susłow i Kiriczenko reprezentowali sekretariat partii. Był to okres zdecydowanej przewagi biurokracji państwowej nad biurokracją partii.

litki zagranicznej Z.S.R.R. dążenie do pozyskania wykonawców wśród narodów ujarzmionych, usiłujące stworzyć w ten sposób fikcję jakiegoś wspólnego działania. Groteskowym wprost tego przykładem była rzekoma parodia „narada” ministrów spraw zagranicznych Polski, Niemiec Wschodnich i Czechosłowacji, odbyta w Pradze. Wyniki jej były z góry wszystkim znane, ale praktykę analogiczną komunisci pragnęli rozciągnąć na forum międzynarodowe. Szykany w porozumiewaniu się z ambasadorami Zachodu w Moskwie miały właśnie doprowadzić do udziału w przygotowaniu „spotkania na szczycie” przedstawicieli Polski i Czechosłowacji przy boku Z.S.R.R. Zachód słusznie uchylił te zakazy, co stanowi dla nowej dyplomacji sowieckiej jeszcze jedną porażkę.

Dokończenie ze str. 1-szej
rodowych Stanów, państwa narodów. Tak to figuruje również na znakach samochodowych Waszyngtonu — „stolicy narodów”, a więc również i polskiego.

«Oczywiście naimilsza, Polszczo królewska...»

Dokończenie ze str. 1-szej
Dla Polski tutejszej rok 1958-my jest rokiem jubileuszowym. Równie 350 lat temu, niespełna w rok po założeniu pierwszej angielskiej kolonii w Virginia, przybyła tu pierwsza grupa Polaków. Przymyślnym jestemu, iż „długodystansowi” polscy emigranci to przeważnie uchodźcy polityczni, żołnierze, powstańcy, rewolucjonisci. Ci Polacy z 1608 roku, przybyli tu na brytyjskim okręcie „Mary and Margaret”, byli mistrzami rzemieślniczymi i opuścili swój kraj w okresie świetnego rozwoju. Każdy z nich reprezentował inny zawód i tworzył podwaliny przemysłu młodej kolonii.

ta tego poprzez transakcję w handlu dla Polacy pomazali, ładniek umiętności ekstradynaryjne miez siebie spolu podnosili i na miarę świata óczynicie cney taki powrzedno iako in casus necessitatus sluzyli”.

Propaganda i fakty historyczne

PRZEZ szereg dni odbywały się ostatnio w Polsce wieści i galwki komunistyczne z okazji 13-iej rocznicy „Układu o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej między Polską a ZSRR”. Układ ten — jak wiadomo — podpisał 21 kwietnia 1945 r. Stalin z dobraną przez siebie i narzuconą siłą Polce grupką komunistów, której przewodził wówczas obywatel sowiecki — Bolesław Bierut.

Fakty te, podobnie zresztą jak szereg innych, komuniści nadal przemilczają lub celowo fałszują. Dotąd także nie zdobyli się oni na rzetelną prawdę, jeżeli chodzi o porwanie i aresztowanie przez Sowietów 16 przywódców Polski Podziemnej z wicepremierem J. Jankowskim, marszałkiem Sejmu podziemnego K. Pużakiem i dowódcą Armii Krajowej gen. L. Okulicim na czele. Publicyści Gomulki przemilczają również fakt, że w okresie kilku tygodni przed podpisaniem „układu” Sowiety wywozili do Rosji ponad 40.000 żołnierzy Armii Krajowej i że przed datą tego układu prawie wszystkie czołowe przywódce Polski Podziemnej znajdowali się w sowieckim więzieniu.

My, Polacy z Europy, nie szybkobyśmy przyzwyczajymy się do tej pozornej sprzeczności, jaka istnieje pomiędzy wykształceniem amerykańskich Polaków a ich polszczyzną. Mówią po polsku w gwary ludowej lub dzielnicowej i wyraźnie, mimo oczytania w literaturze polskiej, unikają innej mowy, niż ta, w której zostali wychowani. Dopiero gdy przechodzą na język angielski, widzi się od razu, jak pod wielką względami górują wiedzą nad Amerykanami innego pochodzenia. Polska dla nich to kraj, wiara, język ojców i dziadów.

Z PRASY KRAJOWEJ

O powstaniu w getcie warszawskim

Z okazji 15-tej rocznicy powstania w getcie warszawskim ukazało się ostatnio w prasie krajowej szereg artykułów analizujących jego przebieg. Wybuch tego powstania — jak wiadomo — nastąpił w związku z wzniesieniem przez hitlerowców „akcji likwidacyjnej” kilkudziesięciu tysięcy Żydów, znajdujących się w getcie.

Emigracja do U.S.A.

Polsko-Amerykański Komitet Emigracyjny Delegatura na Europie, Bayer Strasse 13/III, Monachium 15, — zawiadania zainteresowanych emigracją do Stanów Zjednoczonych, iż w ostatnich dniach konsularne władze amerykańskie rozesłały do wszystkich aplikantów, zarejestrowanych na emigrację, wezwanie o złożenie wszelkich wymaganych ustawowo dokumentów w terminie jak najszybszym, a zwłaszcza o podanie aktualnego adresu. Mimo bowiem obowiązku zawiadamiania o adresie konsulatu o każdorazowej zmianie adresu aplikanci zaniedbywali tego i tyśiące nie doręczonych listów wróciło z powrotem do konsulatu.

„Tylko część bojowników — przypomnia dziennik — przeszła kiedys przeszkoleniu w wojsku polskim. Reszta zapoznana się z bronią na konspiracyjnych kursach, których było w getcie sporo, na długo jeszcze przed wybuchem powstania... ZOB dysponował doskonałą organizacją i posiadał dobrze przygotowany pod względem wojskowym plan obrony getta... Warszawa pomagala walczącemu gettu, jak mogla. Przerzucano broń, amunicję, benzynę. Nosila żywność bohaterka łączniczka Jola Knothe. Już w godzinach popołudniowych 19 kwietnia akcja solidarnościowa pod murami getta przeprowadził oddział bojowy Armii Krajowej pod dowództwem kapitana „Chwackiego” (Józefa Pszennego), próbując szturmem zrobić wyłom w murze przy ul. Sapiieżyjskiej. 20 kwietnia o godz. 18 specjalna grupa GL (oddział im. Waryńskiego), pod dowództwem Franciszka Bartoszaka, zaatakował baterię niemiecką, ostrzeliwującą getto od strony ul. Nowinarskiej”.

Nowy statut Związków Zawodowych w Polsce

NOWY statut, uchwalony na ostatnim kongresie związków zawodowych w Polsce, który odbył się w Warszawie w dniach 14-20 kwietnia br., nie wprowadza — jak można się było spodziewać — większych zmian w porównaniu z poprzednim statutem. Nowy statut t.zw. Zrzeszenia Związków Zawodowych, centralnej organizacji, w skład której wchodzi 28 związków branżowych, różni się od statutu dotychczasowego tym, że ustala szczegółowo zakres uprawnień okręgowych i centralnych ogniw, natomiast szczegółowe zadania tej organizacji pozostawia statutem oraz decyzjom poszczególnych branżowych związków.

W celu uniknięcia skreślenia z listy emigracyjnej uślnie wzywamy wszystkich, którzy trwają w zamiarze emigracji, aby bezwzględnie przesłać najnowszy swój adres do konsulatu amerykańskiego, w którym są zarejestrowani. Komitet nasz, chcąc jak najbardziej pójść na rękę wszystkim rodakom, udzieli chętnie rady i pomocy we wszystkich sprawach, związanych z emigracją.

Kongres Polonii jest ogromną machiną organizacyjną. Gros ciężarów codziennej pracy a przede wszystkim przygotowania wszelkich zjazdów i konferencji spada od dawna na barki kierowników biur Kongresu: kpt Franciszka Działba w Chicago i red. Karola Burkego w Waszyngtonie. Red. Burke jest zresztą też oficerem W.P. hallerczykiem, ze świetnej 13-iej dywizji piechoty, a tym samym kolegą bojowym naszego znanego kombatanta, gen. Waclawa Piekarskiego.

W zbrojnej akcji — pisze „Życie Warszawy” — brały również udział oddziały podziemnych organizacji, jak Korpus Bezpieczeństwa, oddziały grup SOB, PLAN i inne. „Taka była odpowiedź Podziemnej Polski na powiewające nad gettem, obok żydow-

NIEZACHWIANA WIARA

Każdemu chyba z uczestników paryskiego obchodu trzeciomażowego musiało nasunąć się pytanie następującej treści: obóz niepodległościowy przeszedł zwycięsko przez okres wątpliwości i wąchań, z niezachwianą wiarą wchodzi w nowy okres walki o realizację swych niezmiennych celów — odzyskanie wolnej, całej i sprawiedliwej dla wszystkich swych synów Ojczyzny.

Ryszard Wraga

W tym razem sekretarz partii przyznać musiał rację dyplomacji zawodowej i ze stanowiska swego się wycofał.

STEFAN LEGEZYŃSKI

Trzy miasta Tomeckiego

BRONISŁAWA TOMECKIEGO poznałem przed rokiem, kiedy urządził swoją wystawę w londyńskiej YMCA. 50-letni, średniego wzrostu, o bardzo miłej powierzchowności pan, w ciemnym ale dosyć sfatygowanym ubraniu. Przyjechał z Polski, zdaje się do brata, z kilkudziesięciu pracami graficznymi i urządził z nich dwie wystawy. Jedna odbywała się w Polskiej YMCA, druga w SPK.

Bronisław Tomecki jest nauczycielem rysunku w jednej ze szkół warszawskich, malarzem, który studiował u prof. Rusczyca na wschodniej stronie Batorego na szereg lat przed wybuchem 2-giej wojny światowej. Był nauczycielem rysunku przed wojną w szkołach wileńskich, a po wojnie zamieszkał w Warszawie. Poza pracą pedagogiczną bierze żywy udział w organizacji wystaw malarzskich, wystawiając w różnych miastach ze stolicą na czele, a w tym również na Ziemiach Zachodnich.

Jego zamiarem było, po ukończeniu studiów uniwersyteckich, zostać malarzem typu monumentalnego, malować kościoły; ma on w swym dorobku szereg prac tego rodzaju, ale w wyniku wielu przyczyn przerzucił się na grafikę, w której osiągnął spore wyniki i powszechne uznanie.

W Londynie pokazał on kilkadziesiąt prac, przeważnie grafik obrazujących zabytki Polski, architektury i krajobraz. Były to rzeczy jedno i dwubarwne, przy czym trzeba zaznaczyć, że dwubarwne miały niebawem trafne zestawienia kolorów. Pokazał wiele techniki: ta rozmaitość podania jest jedną z cech tego artysty, śmiałego i odkrywczego.

Wielu artystów z Polski odwiedziło Anglię w dwu ostatnich latach, mieli tu wystawy albo i nie byli w stanie ich zorganizować, ale wszyscy mieli możliwość, po wielu latach, zetknąć się ponownie ze sztuką Zachodu; duża część namalowała tu swe nowe prace, które zabrała do Kraju. Do grupy tych ostatnich należy Bronisław Tomecki.

Począta przynosiła mi przed kilku dniami katalog wystawy 60 prac graficznych Bronisława Tomeckiego, urządzonych na przełomie marca i kwietnia bieżącego roku w Warszawie, w sali przy Krakowskim Przedmieściu nr 15. Po dwadzieścia prac (monotypie, drzeworyty, linoryty, litografie, rysunki, technika mieszana), z trzech stolic — Warszawa, Londyn i Praga czeska.

Kilka kościołów Warszawy, pomnik Mickiewicza, mosty, Wisła, oto tematy stoleczne. Praga: kilka ulic, kościoły, Hradczyny, mosty, rynki, rotunda na Wysehradzie. W Londynie: ulice, circusy, Big-Ben (w wkładce do katalogu

jest jego reprodukcja), igła Kleopatry, Greenwich i inne.

Dobrze oddaje w tej pracy graficznej (technika mieszana) chmurny Londyn, otulający swym ciemnym niebem wieżące ze sławnym zegarem, której nota bene obchodzi właśnie stulecie. „Big-Ben” Tomeckiemu się udał, w nim jest synteza miasta.

W przedmowie do katalogu, pióra Tadeusza Lesznera, znajdujemy ujęcie cech twórczości Tomeckiego. Samodzielność własnej drogi, zasadnicze upodobanie: pejzaż i architektura.

Zdrowa i pełna wigoru, acz bez akcentu żywiołowości, ekspresywność. Brak sztuczności i koturnowości w odzwierciedlaniu rzeczywistości, umiejętność syntezy, oszczędność w dawkowaniu efektów. Realista, o znakomitym wyczucie koloru. Dzieła Tomeckiego jako twórcy rzetelnego talentu i świetnej techniki zasługują na pełne uznanie swymi bezspornymi walorami plastycznymi.

Widzimy choćby na przykładzie Tomeckiego, jak potrzebne są wyjazdy z Kraju na Zachód ludzi sztuki: dają one emigracji twórczość, a Kraj bogactwo. Dzieła Tomeckiego jako twórcy rzetelnego talentu i świetnej techniki zasługują na pełne uznanie swymi bezspornymi walorami plastycznymi.

Stefan Legezyński

Z HOLANDII

W dniu 24 kwietnia w kawiarni „Amicus” we Vlissingen, odbyło się doroczne walne zebranie Koła SPK „Vlissingen”, któremu przewodniczył członek zarządu Oddziału, kol. B. Strenk.

Obszerne sprawozdanie z działalności Koła złożył prezes ustępującego zarządu inż. J. Minkiewicz. Pomimo emigracji, stan Koła wzrósł z 46 do 52 członków, co stanowi około 70 proc. miejscowej Polonii.

Koło, współpracując ściśle z referatem prasowym Oddziału SPK w Holandii, zorganizowało akcję zbiorczą na rzecz repatriantów z Rosji, która przyniosła w sumie 1450 florenów oraz około 400 kg. odzieży.

W jednogłośnie przyjętej uchwale zebranie wyraziło uznanie dla Holenderskiej Federacji Pomocy Uchodźcom za podjęcie inicjatywy wydawania czasopisma dla uchodźców „Nieuwe Verden”, które stanowi platformę dla wzajemnego poznania i nawiązania bliższego kontaktu pomiędzy poszczególnymi grupami uchodźców a społeczeństwem holenderskim.

Prezesa Koła wybrany został ponownie i jednogłośnie inż. J. Minkiewicz, członkami zarządu kol. kol.: P. Benśki, P. Sakowski, T. Grabik, J. Narloch, A. Olek i J. Pączek.

Delegatami na zjazd Oddziału wybrani zostali kol. Józwiak i Groch.

Rozstrzygnięcie konkursu teatralnego SPK

Ogłoszony przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w połowie roku ubiegłego konkurs na sztukę jednoktową został rozstrzygnięty w marcu br.

Jury w składzie: J. Domańska (przewodnicząca), Z. Kasprzycka, A. Czuliński, A. Drągowski, T. Sułkowski, po zapoznaniu się z nadesłanymi na konkurs utworami, postanowiło nie przyznać żadnej z nagród, natomiast wyróżniło dwie sztuki, Eugeniusza Sermentowskiego „Rejtan i Kasztelanek” oraz Janiny Węgrzyńskiej-Kościałkowskiej „Arcypanna”, przyznając obojemu wyróżnionym autorom po 10.

LISTY DO REDAKCJI

CMENTARZ WOJSKOWY

W URVILLE-LANGANNERIE

Szanowny Panie Redaktorze,

W pewnym piśmie paryskim poruszono sprawę polskiego cmentarza wojskowego Urville-Langannerie. Ponieważ są tam pewne nieścisłości, chciałbym i ja zabrać głos w tej sprawie.

Prawdą jest, że przez pewien czas cmentarz był w zaniechaniu, ale nie do roku 1952. Oglądając cmentarz w końcu 1949 i w początku 1950 r., zwróciłem się z tą uwagą najpierw do władz angielskich, a te ze swej strony interweniowały u Francuzów. Dostę wtedy miałem przykrości, gdyż odpowiedziało za utrzymanie cmentarza czynnikami inaczej potraktowały moje starania. Doszło jednak w końcu do porozumienia i opiekę nad cmentarzem zdano Polakom w Poligny, doкладnie Kołu SPK Poligny.

Przekazanie opieki nad cmentarzem nastąpiło w marcu 1951 r., ale już przed tą datą miejscowi Polacy brali po swojej stronie topaty i grabie, siadali na rowery i jeździli do odległego o 5 km. cmentarza, aby go oczyszczać.

Pod koniec 1950 roku zawiązał się pierwszy Komitet Opieki nad cmentarzem, do którego, oprócz niżej podpisanego, należeli pp. Dulowski i Kozak, oraz księża Stopa, Dreszer i Palus. W tym samym roku Komitet powziął myśl wybudowania trwałego pomnika na miejsce walącego się krzyża, oraz odnowienia krzyży na grobach.

Dla zdobycia na ten cel funduszów podjęto się zorganizowanie loterii, której główną wygraną stanowią 4-konny Renault. I już w styczniu 1951 roku wypuszczono bilety do sprzedaży. Samo ciągnięcie loterii odbyło się w sierpniu 1951 roku. Loteria przyniosła na czysto 465.000 franków. Było to mało jak na zamierzone prace, dlatego Komitet, o którym wyżej mowa, postanowił zwrócić się o pomoc do społeczeństwa francuskiego. Komitet porozumiał się z władzami francuskimi i od tego czasu, tj. od 1952 roku zawiązuje się mieszany, polsko-francuski Komitet Budowy Pomnika na Polskim Cmentarzu Wojskowym.

Z apelem o fundusze zwrócono się przede wszystkim do tych wszystkich miejscowości, przez które podczas wojny przechodziła polska dywizja.

Jestem ciekaw, jak należy zrozumieć powiedzenie „kilkaście milionów franków”. Może to być suma dochodząca do 20 milionów, gdy tymczasem zebrano naprawdę 3.076.829 fr., wliczając w tę sumę owe 465.000 franków z loterii oraz milion, jaki ofiarowały kopalnie Soumont-Potigny i huta Mondoville. Za te pieniądze zbudowano pomnik, a krzyże na grobach i ogrodzenie — to dar rząd francuskiego. Jeśli kto chce sprawozdań kasowych, może przeczytać gazety francuskie oraz „Syrenę” z maja 1954 r.

Prawdą, że wiele jeszcze pozostało do zrobienia i gdy przyjdzie do pracy, znowu rzucony będzie apel i do Francuzów i do Polaków. W każdym wypadku cmentarz w takim stanie, w jakim znajduje się obecnie, nie da się porównać z tym, co było przed rokiem 1950.

Zgadzałem się z tym, że każdy Polak ma prawo i obowiązek pomóc przy urządzaniu polskiego cmentarza, ale od samego początku mieliśmy za zasadę, że można brać pieniądze od ludzi jako od Polaków, a nie od ugrupowań politycznych, bo są pewne ugrupowania polityczne, które już w roku 1949 urządziły na oym cmentarzu (będącym w tym czasie w strasnym zaniechaniu) różne manifestacje i wiece polityczne, ale wtedy zaniechanie to nie wpadło im w oczy. Dopiero teraz, gdy coś się na cmentarzu zrobiło i dalej się robić będzie, te same ugrupowania polityczne o cmentarzu sobie przypominają, o którym cały czas nie wiedziały, i dla którego nie nie zrobiły, stojąc się dziś w cudze zastęgi.

Nikogo również z cmentarza nie wyklucza i każdy ma na cmentarz wstęp wolny. Tysiące ludzi przyjeżdża na cmentarz co rok i to z daleka, bo z północnej i wschodniej Francji. Miejscowi Polacy mogą również ile razy chcą cmentarz odwiedzić, ale, jeżeli obecnie, w dzień 1 listopada nie ma jak dawniej specjalnych wozów do przewożenia miejscowych ludzi za darmo, a miejscowe Koło SPK nie ma na to funduszy, by zapewnić darmowy przejazd na cmentarz, to jeśli dziś ktoś z miejscowych nie może dostać się na cmentarz, albo, jak pisze tygodnik polski, „wykluczony jest”, to tylko z tego powodu, że albo nie ma pieniędzy na przejazd, albo nie chce tej małej sumki na to poświęcić. Oburzenia jednak żadnego w okolicy nie ma.

Uroczystości na cmentarzu są tylko

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

Wyrzuceni na bruk

6) MA pani słuszność. Dziękuję. Jesteście dla mnie bardzo dobrzy.

— E! machnęła ręką doktorka.

„Gérante” była zajęta komentowaniem wypadków w jakimś kumoszka mi i nie zwróciła na nich uwagi. Na trzecim piętrze, zamiast iść dalej do ich mieszkania, Brunowie zatrzymali się. Maurycy spojrzali na nich pytającym wzrokiem:

— Jeśli pan nie ma nic przeciwko temu, to posiedźmy trochę u pana — rzekł Brun serdecznie.

Niewiadomo, czy nie miał siły, czy ochoty zaprotestować. Skinął głową i otworzył szeroko drzwi, usuwając się na bok.

Doktorka weszła pierwsza, za nią mąż i Maurycy, który starannie zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku. Machinalnym ruchem dobrze wychowanego człowieka podał jedyny swój fotel pani Micie i wygodne krzesło Brunowi. Sam usiadł ciężko na łóżku. Zapanowało głuche, ponure milczenie.

Lecz doktorka otrząsnęła się szybko z tej apatii: — Posiedźcie tu chwilę sami, moi panowie, a ja pójdę na górę. Przyniosę proszki uspokajające i zrobię wam gorącą herbatę. Musimy trochę przyjść do siebie.

Dwaj mężczyźni zostali sami.

Brun patrzył czas jakiś na nieruchomo siedzącego młodą człowieka, wreszcie spytał:

— Może zapalić światło? Wcześniej się ciemni dzisiaj. Chmurno, będzie burza.

Maurycy wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „co mnie to obcho-

Dr MARYA KASTERSKA

TYLKO JEDEN DZIEŃ

dzi?” i milczał dalej. Brun wstał i zaczął się kręcić po pokoju, a widząc, że towarzysz jego patrzy uparcie w jeden punkt i na nic nie zwraca uwagi, zdjął ostrożnie z półki spory rewolwer i schował go do kieszeni.

Lecz jego czynna, energiczna natura nie mogła długo znosić tego nie-mego bólu. Podszedł do młodziego Belgę i położył mu rękę na ramieniu:

— Maurycy — rzekł serdecznie — jesteś mężczyzną. To wojna. Przyjdź do siebie, opamiętaj się! Jej tym już nie pomożesz.

— Wiem o tym — odparł głuchym, niewyraźnym głosem. — Czemu mnie „Bosze” nie zabił!

— Nie byłbyś spotkał Mili — zauważał Brun bardzo logicznie, ale ta uwaga była mimo woli komiczna, z czego zrezygował żaden z nich nie zdał sobie sprawy w tej chwili.

Nagle Maurycy podniósł głowę i jakimś desperackim ruchem zacisnął ręce:

— Dlaczego nie posiedzę z nią na to nabożeństwo? Dlaczego? Wszak mnie prosiła...

— Nic byś nie pomógł. Nie w twojej mocy było odwrócić pocisk grubej Berty...

— Ale byłbym zginał z nią razem. Nie cierpiałbym tak, jak teraz cierpię!

— Kto wie? W takich razach jedni

giną, drudzy uchodzą z życiem, najwyżej są ranni.

Pani Mita zapukała lekko i nie czekając odpowiedzi weszła do pokoju z wrzącą wodą. Z torebki wydobyła jakiś pudełeczko i flakonik.

— Czy ma pan filiżanki?

— Mam trzy. W małej szafce ściennego.

Nalała herbatę, podała mu proszek. Wziął i wypił posłusznie.

— Dobrze panu zrobi — zauważyła.

— I my się napijemy herbaty? — zwróciła się do męża?

— I owšem.

Gdzieś w oddali zegary zaczęły wybijać siódmą. Maurycy zapytał nagłe doktorke:

— Jak pani sądzi? Czy ona bardzo cierpiła?

— Myślę, że nie. Taki straszny cios od razu ogusła i zabiła. Nie ma czasu ani na strach ani na uczucie bólu.

— To i lepiej — szepnął Maurycy.

Milczeli przez parę chwil. Potem normalnym już głosem powiedział:

— Ale pani pójdzie jutro z nami do „morgi” odnaleźć ją? Może choć po strzępach ubrania, a szczególnie po włosach, poznamy, że to ona.

Głos załamał się dzwinnie i przeszedł w jakieś bolesne łkanie:

— Miazga ludzka... miazga ludzka... bekształtna... I za co? Za co? Straszne... okropne...

— Duch czy człowiek? — odpowiadał! — Co to znaczy? Skąd się tu wzięta?

— Czy pan zwariował? Z jakiej racji duch czy człowiek?

— Więc pani żyje? naprawdę żyje?

— Przecież pan widzi! Ludzie, co wam się stało?

Lecz teraz już i pani Mita i Maurycy zerwali się z miejsc i pochylili. Milę w objęcia, płacząc i śmiejąc się razem. Młoda dziewczyna, oguszona, zdumiona, w ich uściskach, nie wiedziała dobrze, co się z nią dzieje. Wszła spokojnie do pokoju i nagle taki wybuch wzruszenia. Wszyscy bladzi, mający lzy w oczach. Dlaczego? Z jakiego powodu?

— Więc ty żyjesz! żyjesz! Boże, co za szczęście! — powtarzał Maurycy.

— Istny cud! Cud, doprawdy cud! twierdziła pani Mita.

— Błagam was, powiedzcie mi o co chodzi, bo chyba oszaleję! prosiła Mita, gdy wreszcie pozwolono jej odetchnąć.

— JAKTO? Więc pani nic nie wie? — spytał Brun, podczas gdy jego żona i młody Belg schylił znowu każdy jedną ręką Mili, jakby w obawie, żeby im się nie wymknęła i nie znikła.

— Nie wiem, o co panu chodzi. Nic nie wiem.

— Nie wie pani, skąd wracamy?

— Skądże mam wiedzieć? Na miłość Boską! niech pan przestanie mówić zagadkami i powie mi, co się stało! Gdzieście byli?

— Szukaliśmy pani pomiędzy trupami przed kościołem Saint-Garvais.

— Co? — krzyknęła Mita.

(Ciąg dalszy na str. 4-tej)

Dokończenie ze str. 1-szej

Może ktoś z was, słuchając tych słów, obruszył się wewnętrznie: jakże można tak jednym tchem, na jednej płaszczyźnie, wymieniać to, co było w Polsce za rządów Bieruta, za czasów terroru i „doradców” sowieckich, za czasów Rokossowskiego, z tym co jest tam dziś, za Gomułki, gdy rządzą komunistami, ale Polacy? Czy naprawdę nie można? Nikt z nas nie zaprzeczy oczywistem faktowi, że w roku 1956 dużo się w Polsce zmieniło.

Ale co się zmieniło i jak się zmieniło? Mówi się: „Październik”. Mówi się to słowo przez radio reżymowe, pisze się je w prasie krajowej tak, jakby to była data rewolucji dokonanej pod przewodnictwem Gomułki, jakby to było ustanowienie przez naród własnego rządu, danie Gomułce i jego grupie mandatu od społeczeństwa. Przedstawia się, usiłując się przedstawić sprawę tak, jakby ten rząd wywodził się z narodu, dał mu z własnej dobrej woli nowe prawa. Tak nie było.

Co przyniósł ten tak październik? Przyniósł narodowi przede wszystkim trzy rzeczy: przerwanie terroru bezpieki, przerwanie przymusowej kolektywizacji wsi i przerwanie brutalnej walki z religią. Czy to był program Gomułki i jego skrzydła komunistów? Czy to był ich dar dla narodu? Nie. Przypomnijmy jak się działo naprawdę.

W dziedzinie walki z religią komunistów przegrali na długo przed październikiem. Dzieci polskie wygrały wielką kampanię o naukę religii już w początkach 1956 r. Religia była usunięta ze szkół. Ale postawa dzieci była tak twarda, że nawet komuniści zmuszeni byli po cichu posyłać swoje dzieci na naukę religii do kościoła, by nie były one wyobcowane ze społeczeństwa młodzieży. Prasa komunistyczna pełna była skarg na terror stosowany przez kolegów, na słabość i dwulicowość aktywistów komunistycznych, na to, że pod naciskiem otoczenia biorą potajemnie śluby kościelne, chrzczą dzieci i posyłają je do sakramentów, że spowiadają się na łożu śmierci. Próba zorganizowania ruchu księży reżymowych przeciw hierarchii zawiodła całkowicie. A gdy ogłoszono polski Rok Maryjny w 300-lecie ślubów lwowskich Jana Kazimierza, proklamujących Marię Królową Polski, i w 300-lecie obrony Częstochowy, nastroj w wielkiego napięcia uczuć religijnych ogarnął cały kraj. W sierpniu owego roku w Częstochowie, wbrew woli rządu, zebrano się półtora miliona pielgrzymów i w imponującej karnej, w powadze sily, przeddefilowało przed pustym, różami okrytym fote-

Emigracja nie przestanie walczyć

lem uwięzionego Prymasa. A Prymas odmawiał przyjęcia jakichkolwiek warunków za cenę zwolnienia. Bo wolność go chciano znacznie przed październikiem. A zanim jeszcze nastąpił plebiscyt rodziców i przywrócenie nauki religii w szkołach, rodzice samorzutnie zajmowali budynki szkolne, wieszali w salach krzyże, a na wsi nauczyciele zaangażowani w walkę z religią błagali władze szkolne o przeniesienie albo po prostu uciekali. Niekętrych zaś ludność wyrzucała siłą.

„Październik” był po prostu uznaniem tego stanu rzeczy, był cofnięciem się komunistów wobec tego, czemu sprzeciwić się można było już tylko przez wezwanie wojsk sowieckich.

Walka na wsi nie rozstrzygnęła się w październiku. Przez lata chłop polski nieustępliwie, twardo, ofiarnie, zaciekle przeciwstawiał się kolektywizacji i tak zw. dostawom przymusowym. Przeciwwstawiał się, nie patrząc kiedy koniec tej walki, nie ulegając nastrojom. I doprowadził do tego, że rząd nie panował nad gospodarką rolną. W październiku Gomułka powiedział tylko jedno: że odtąd będzie stosowane prawo, to znaczy, że kolektywizacja będzie przeprowadzana dobrowolnie. Nie było żadnej ustawy, żadnego zarządzenia znoszącego kółchozy. Nie było nawet zamiaru takiego kroku. Bez żadnej ustawy chłop w ciągu nocy siał kłosa kółchozy. Porozwiązali je, podzielnili ziemie i inwentarz. To był rodzaj rewolucji. I gdyby nie nastąpiła ona w ciągu kilku tygodni je siennych, kółchozy pozostałyby może do dziś dnia.

Bezpieki nikt nie zniósł. Tylko wy kazala ona swoją bezużyteczność, zalamala się. Próba był Poznań. Wypadki poznańskie wykazały, że policja tajna i jawna nie panuje nad Krajem. Trzeba było sprowadzić wojska pancerne. Ale pomimo interwencji tych wojsk, strach pękł. To wykazał przebieg procesów poznańskich. Przez parę miesięcy po Poznaniu ówczesny rząd komunistyczny, rząd Ochaba i Cyrankiewicza, przestał panować nad sytuacją, stracił głowę, nie miał decyzji. Wezwano Gomułkę, by ratował komunizm. I to jest prawdziwa rola Gomułki. Rząd październikowy nie był żadnym rządem rewolucji, lecz rządem kontrrewolucji. I to docenił Chruszczow i jego towarzysze, gdy przylecieli do Warszawy w dniach październikowych.

Naród polski w 1956 r. nie mógł zrobić rewolucji, nie mógł, że użyję zna-

nych słów Kościuszki, „wybić się na niepodległość”. Nie miał sił do walki z Sowietami, nie mógł liczyć na pomoc z zewnątrz. Wykazał głęboką dojrzałość przyjmując rząd Gomułki jako mniejsze zło.

I jeszcze jedna ważna akcja komunistyczna została przerwana w październiku. I znowu przerwana nie zarządzeniem władz, ale samoczynną akcją społeczną. Przerwane zostało przymusowe wychowanie polityczne młodzieży. Związek Młodzieży Polskiej rozlać się, rozplynął bez śladu. I nic na jego miejsce nie dało się stworzyć. Istniejący obecnie Związek Młodzieży Socjalistycznej to po prostu reszka dawnego aparatu płatnego dawniej przymusowej organizacji wychowania komunistycznego. To zupełnie bankructwo wychowania komunistycznego, to załamanie podstawy komunizmu w przyszłości, jest dla nas największym źródłem otuchy, jest wielkim triumfem ducha narodowego, próbowała nam liczyć, że jakiegokolwiek próby czekać jeszcze nasz naród w nadchodzących dziesięcioleciach, będzie on żył w tej młodzieży, która w najcięższych psychicznie warunkach zwycięsko odparła natarcie prowadzone przez szkołę, policję, organizacje młodzieżowe, aparat państwowy i gospodarczy, prasę, kino, radio, i.. pieniądź.

Powiedziałem, że rząd obecny jest rządem kontrrewolucji. Prowadzi on tę kontrrewolucję już drugi rok. Ograniczył swobodę prasy, przywrócił cenzurę, rozwijał wszelkie organizacje powstałe samorzutnie, przywrócił bezpiekę, cenzurę poczty, ograniczył wyjazdy zagraniczne, odbudował częściowo aparat partyjny. Ograniczył działalność Rad Robotniczych i Kółek Rolniczych. Ostatnio zwolnił ministra kultury i sztuki za tendencje liberalne w stosunku do prasy.

Podporządkował on w powrotem ściśle politykę zagraniczną i wojskową Krewlowi. Ale nie naruszył dotąd, nie zdołał naruszyć istotnych podstaw tych zdobyczy, które naród sobie wywalczył, a które październik tylko ut-

Próby przeprowadzenia dobrowolnej kolektywizacji zawiodła. Próby usprawnienia PGR-ów, czyli polskich sołchozów — zawiodła. Rząd zmuszony był w zrywach gospodarczych wystawić na licytację pół miliona hektarów ziemi upaństwowionej. Kupują ją gospodarze.

Próby prowadzenia chytrzejszej, inteligentniejszej walki z religią przy pomocy nowego związku ateistów i wolnościowców nie przyniosły rezultatu. Ich prasy nikt nie czyta. Pomimo wszelkiego poparcia szkoły świeckie, bez nauki religii, nie rozwijają się. Strach, który raz pękł, nie łatwo jest odbudować. Społeczeństwo nie buntuje się, ale się nie boi. Opiera się skutecznie na rozmaitych polach naskikowemu komunizmowi, tu i ówdzie zyskuje po trosze swobodę.

W jednym wszakże władza komunizmu trwa, ku nieszczęściu narodu. W dziedzinie gospodarczej. Położenie poprawiło się na wsi, gdzie władza doktryny została osłabiona. Ale w przemyśle i handlu doktryna święci triumfy. Wszelkie rozsądne projekty i rady

ekonomistów polskich pozostają na papierze. Wiele w przemyśle istnieje ogromne ukryte bezrobocie, sięgające miliona ludzi. Więc brak jest towarów, a nie pozwala się tym, którzy by mogli ich dostarczyć, przede wszystkim rzemieślnikom i właścicielom drobnych warsztatów przemysłowych, na ich uruchomienie. Głodowe płace powodują niską wydajność pracy i powszechną nieuczciwość. Nie będą się nad tym rozwodził. Sami wiecie, choć by z opowiadań krewnych i przyjaciół, jak zła jest sytuacja ekonomiczna, zwłaszcza w miastach. To tylko powiem, co jest wyrazem mego głębokiego i ugruntowanego przekonania: że zła sytuacja nie wynika ani z naturalnego ubóstwa Polski, ani z wad Polaków. Wynika z fałszywej doktryny komunistycznej i z nieudolnego, nieuczciwego, niefachowego rządzenia.

Czy, pomimo zależności od Sowie- toów i poddania fałszywej doktrynie, Polacy potrafią wyjść z tej niezmiernie trudnej sytuacji gospodarczej? Czy potrafią równocześnie utrzymać wywalczoną swobodę? Nie wiem. Ale mam głęboką wiarę w charakter i zdolności Polaków. Wydarzenia ostatnich dwóch lat tę wiarę w naród polski niezmiernie we mnie umocniły. Biermy ostrożnie pesymistyczne bicie na alarm prasy komunistycznej nad rozkładem młodzieży. Biermy ostrożnie biadania nad demoralizacją społeczeństwa. Pamiętajmy, kto to głosi. Pamiętajmy, że te słowa potępienia i rozczarowania płyną od tych, którzy prze-grali. Od tych, którzy przegrali podwójnie. Bo przegrali walkę o komunizm ze społeczeństwem polskim i przegrali walkę o swobodę dyskusji, o liberalizm czy rewizjonizm, czy jak to zwalcz, we własnym komunistycznym ruchu. To oni właśnie piszą, oni tak czarno widzą własny naród i jego przyszłość.

My też jesteśmy pełni niepokoju. Dostrzegamy wielkie trudności i decylnie działamy sił wrogich narodowi, dostrzegamy narastanie reakcji komunistycznej, przede wszystkim w sa-

BOGATE ZŁOŻA WĘGLA W OKRĘGU RYBNICKIM

Agencja warszawska PAP podała, że nowe zagłębie węgłowe — t.zw. Rybnicki Okręg Węglowy — stanie się w „nieudługiej przyszłości” jednym z głównych terenów eksploatacji węgla. W okolicy tym znajduje się 10 do 12 miliardów ton węgla koksującego wysokiej jakości. Produkcja węgla ma wynieść tu 40 mln. ton rocznie. Oszacowana zaś ilość wystarczy na ok. 300 lat wydobycia. (FEP).

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

Tłumacz Przystałę

przy Sądzie I-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu
23, Quai de la Tourneffe, 23
METRO: St-Michel, Pont-Neuf, Maubert
PARIS 5.
Telefon: ODeon 41-17

mych Sowietach, od których, niestety, Polska jest tak zależna. Nie zamyka my oczu na demoralizację, na skutki życia w narzuconym, nieludzkim ustroju. Ale równocześnie wiemy, jakie siły i jakie wartości tkwią w narodzie polskim. W narodzie, który umiał nie tylko zdobyć się na głęboką reformę, jaką była Konstytucja 3-go Maja, ale hasła tej konstytucji, ideałów własnego prawa, pozostać wiernym przez takie próby, w których inny naród zamambył się nieraz.

I dlatego głęboko jestem przekonany, że to święte narodowe, które dziś schronienia szukać musi na obczyźnie, obchodzone będzie, obchodzone będzie może przede wszystkim, na wolnej ziemi polskiej. Wiem, że na tej sąli są ludzie przybyli z Polski. Po powrocie do Kraju, proszę was, abyście powiedzieli, że byliście na akademii polskiej w tym gościnnym kraju, jakim jest Francja. Powiedźcie siostronom i braciom naszym, że serca nasze biją gorącą miłością i przywiązaniem do nich. — Powiedźcie, że emigracja była i jest częścią narodu polskiego, jego częścią wolną, która nie przestanie walczyć o prawa tego narodu, aż do uzyskania pełnej niepodległości. Tak nam dopomóż Bóg.

Aleksander Demidecki TYLKO JEDEN DZIEŃ

(Dalszy ciąg ze str. 3-ciej)

— No tak... Gruba Berta... Mnóstwo zabitych i rannych...
— Miła patrzyła na niego rozszerzonymi ze zgrozy oczami. Nagle zbliadła i usiadła ciężko na najbliższym krześle.

— Rozumiem, — powiedziała powoli. Tak, teraz wszystko rozumiem. I rozplakała się:
— Biedni, kochani, ile nam niepokoi i zgryzoży przyczyniam... Biedna, droga pani! Biedny Morri!
— A ja to nie? — zażartował, ale ja-koś niezgrabnie Brun.
— Naturalnie, i pana mi szkoda. No, a ja się nie domysliłam...
— Czego? Niech nam pani wytłu-maczy nareszcie, co się z panią dzia-ło? Gdzie pani była?
— Gdzie byłaś, Milo? — pytał Maury-cy, nie przestając trzymać ją za rękę.

— Gdzie byłaś? W Galeries Lafayette i w Printemps.
— Co? wrzasnęli wszyscy troje.
— Zaraz. Zaraz wam opowiem. Ale powiedźcie mi wprost, czy zginął tam kto z naszych znajomych? Dlaczego myślicie, że jestem zabita?
— Nie było pani na liście rannych, ani zabitych — odpowiedziała pani Mita. — Ale ranni byli zidentyfikowa-ni, a zabitych bardzo mało mogli zidentyfikować, mnóstwo było bezimien-nych.
— Dlaczego?
— Została tylko beksztaltna miazga ludzka. Nie dopuszczano nikogo. Mie-liśmy jutro iść do „morgi”... szukać śladów...

Miła przesunęła ręką po oczach. Miała wrażenie, że śni:
— Boże! Boże! A panna Rosier? By-łaś obok niej.
— Właśnie dlatego byliśmy pewni, że pani podzieliła jej los, objaśnił Brun. Zabita, zmiądzona. Poznali ją po bransoletce z jej nazwiskiem i po włosach.
— Okropność! — westchnęła Miła.
— Narcyz Durtal zabity — wtrącił Maurycy.
— Och! Szkoda go, szkoda! Moja nieszczęśliwa Margerita-Maria!
— Była tam z matką — rzekł Brun.
— Biedactwo zemsta, ledwie ją moja żona ocuciła. Matka była w rozpa-czy. Bardzo piękna ta matka.
— I był malarz, ten, co ciągle szu-ka Salome — dodała pani Mita. — Rozpaczal nad śmiercią panny Rosier bo mógł z niej zrobić prawdziwą Sa-lome. A po tym zastanawiał się nad zemstą Margerita-Marią, czy nie dałoby się z niej zrobić martwej Sa-lome, albo czegoś w rodzaju młodej topielicy.
— I z tym wszystkim to niezię cło-wieczysko, choć ma fiołki w głowie — powiedział Brun. — Lubił tego biedka Durtal'a, starał mu się pomagać, żałował go szczerze. A potem wykła! całą jego rodzinę i poszedł szukać au-ty, żeby nas wszystkich odwieść do do-mu.
— I znalazł? — pytała Miła.
— Znalazł jakiegos znajomego, co miał swoje auto. Odwiezli najpierw nas, a potem malarz pojedął z hrabi-ną de la Garde i jej córką do nich. Mógł im się przydać, bo dziewczyna nie trzymała się na nogach.
— Biedna, biedna ona! Pójdę do niej jutro.
— Pójdźmy obie — rzekła pani Mi-ta, ale teraz nareszcie, niech nam pa-ni opowie, jakim cudownym sposobem uniknęła pani śmierci.
— No to słuchajcie. Bardzo dziwne i bardzo proste.

Dr Marysa Kastenska (Dokończenie nastąpi)

Ś P

STEFAN WYRZYKOWSKI (KARBOWSKI)

dziennikarz i literat,
przed wojną redaktor Kuriera Poznańskiego,
b. dyr. departamentu w Ministerstwie Prac Kongresowych w Londynie
i współpracownik szeregu pism na emigracji, zmarł w Londynie dnia 27 kwietnia 1958 roku, przeżywszy lat 59.

ZWIĄZEK DZIENNIKARZY R.P.

WYSYŁAM WSYPY niemieckie *cze wone*, gwa-rantowane, na 160 cm szeroko-
kie, pierze, komplety, poszwy i poszewki wszelkiego rozmiaru, kratkę, damas, surówkę 160 cm oraz płótno białe na 160, 180 i 2 m szerokości.

— Próbkil na żądanie. —

Pisać: F. ROMANEK, 69, rue Montorgueil, Paris-2^e.

JEDYNA

POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez b. kombatantów **„REX”** ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Bucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Polecane wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. SPRZEDAŻ WYLĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT. Żądacie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynej polskiej sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY

• 4, rue de Fourcy, Paris 4^e. — Métro: Saint-Paul. •

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17^e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-lamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej.
DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr.
Zaofiarowanie pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Kupno-sprzedaz: 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. — Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszczyński, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône), Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Svreny”), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer, 15, Zurich i Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 615, Henry Str. Ulica, N. Y. ● WARUNKI PRZENUMERATY: We Francji: kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartalnie 50 fr.b., półrocznie 95 fr.b., rocznie 180 fr.b. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 E 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. - 6 d., 6 str. - 9 d., 8 stron - 1 sh. W Szwajcarii: kwartalnie 4 fr.sz., półrocznie 7,50 fr.sz., rocznie 14,50 fr.sz. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

Nowe wydawnictwo „LIBELLI”

FLORIAN CZARNYSZEWICZ

Losy Pasierbów

Cena: Frs 850.— lub sh. 17/- lub dol. 2,50

„...książka, którą czytelnik raz wzięwszy do ręki nie odłoży aż z wy-piekami na twarzy i gorącymi uszami przeczyta do ostatniej strony”

(Z przedmowy Józefa Czapkiego)

„LIBELLA”

12, rue St-Louis-en-l'Île - PARIS-IV^e (Metro: Sully-Morland)

NAJLEPSZA POMOC DLA KRAJU PRZEZ HASKOBĘ

LEKI • MATERIAŁY • ŻYWNOŚĆ

HASKOBA LTD.
121 EARLS COURT RD • LONDON • S.W.5

Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia:
ADMINISTRACJA „SYRENY”
20, rue Legendre, Paris XVII.

pod kierownictwem DOKTORA PRAW **S. OLSNICKI**

KANCELARIA PRAWNA

TŁUMACZ PRZYSIĘGLY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17^e
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce Pełnomocnictwa

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawo Uniw. Poznański

doświadczony emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9^e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe zatwierdzenie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.